

ŚWIATEK DZIECIĘCY

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO"

Numer 21 | Bydgoszcz, dnia 31 grudnia 1937 r. | Rok I.

JAK SIĘ WYRABIA SZKŁO?

W dawnych czasach, kiedy nieznano jeszcze wyrobu szkła, smutne były mieszkania ludzkie, gdyż okna, albo składały się z okiennic, albo, zwłaszcza w domach zamożniejszych wprawiano w nie napojone tłuszczem błony, mało przepuszczające światła. I dziś jeszcze, w odległych Chinach uboższa ludność wsi wprawia w okna miast szyb, natłuszczony papier.

Szkło robi się **z piasku**, z dodaniem do niego **wapna i potażu.**

Jak wiele innych minerałów, które roztropny człowiek odkrył i przerobił na swój użytek, tak wyżej wymienionych dostarczyła ziemia.

Fabryki, wyrabiające szkło, nazywają się **hutami szklanymi**.

Najważniejsza część huty to wielkich rozmiarów piec hutniczy. Piec ten, zazwyczaj okrągły, zbudowany jest na mocnym fundamencie z kamieni i palonych cegieł z wgłębieniem u spodu czyli kotliną, gdzie płonie mocny ogień. Piec w górnej swej części zaopatrzony jest w otwory, w które wstawia się ogniotrwałe misy gliniane tak zwane „donice", napełnione materiałem przygotowanym z piasku, wapna i potażu, minera-



Wnętrze huty szklanej.

łów, wymieszanych razem i startych na drobny proszek, z czego, pod wpływem silnego ognia wytapia się przejrzysta masa szkła. **Ma-**

szkła musi być płynna i bardzo ąca, gdyż tylko wtedy można ystąpić d. wyrobu szklanych edmiotów. A wyrabia się tak:

Robotnicy, stojący na drewnia- m pomoście, okalającym wielki c (pomyślcie, jak bardzo im musi gorąco!) zanurzają przez luście (otwory znajdujące się obok otworów na donice) dłu- , cienkie, żelazne rurki zwane szczelami" w płynnej masie ła; nabrawszy masy, wkładają en koniec tej rurki w odpowie- ą formę, a więc taką, z której tym wyjdzie szklanka, dzba- k itp. i dmią w drugi koniec, li „wydmuchują" szkło. Naczy- wkrótce jest gotowe, lecz je- ze nie tak, by je już można było ąć do użytku. Oto teraz wędru- do drugiego pieca, który się ie „usuwem" po to, by tam po- li, w odpowiedniej temperatu- stygło, gdyż inaczej byłoby uche i łatwo uległoby zniszcze- . Lecz na tym jeszcze nie ko- c. Naczynie „wydmuchane" nie adnie odrazu ładnie i musi iść szlifierni, gdzie zostają usunię- wszelkie nierówności przez to- nie i szlifowanie na odpowie- ch przyrządach.

Nie tylko skromne szklanki, ta- zyki i dzbanuszki oraz tafle lane, przeznaczone na szyby by- ją wyrabiane w hutach szkla- ch; spod rąk wykwalifikowane- robotnika wychodzi tam koszto- e szkło kryształowe, przy któ- n mieszanina minerałów jest powiednio delikatna.

Trudno byłoby wyliczyć wszyst- przedmioty ze szkła o różnym eznaczeniu, mające swe facho- nazwy, konieczne w życiu go- odarczym i w świecie naukowym np. szkła apteczne czyli „farma- tyczne" o najróżniejszym kształ- cie, wielkości i kolorach, a więc sło- je, słoiki, probówki, butle, flasze itp. Wszystkim znane są szkła wypu- kłe czyli powiększające, różnej wielkości, pod fachowym kierow- nictwem wyrabiane, konieczne w nauce, pozwalające, między inny- mi dotrzeć wzrokowi w bezmierne przestrzenie nieba.

Szkło, aczkolwiek dość kruche, jest niezwykle twarde i można je kroić jedynie diamentem, który jest najtwardszy ze wszystkich ka- mieni.

Szkło nie rozpuszcza się w ża- dnych gryzących cieczach.

Aby zaś było kolorowe, dodaje się do masy szkła odpowiedni barwik.

E. D.

Przyszła mistrzyni.



Ogólną sensację budzi w Londynie 5 letnia Beryl Bailey, która na sztucz- nym lodowisku w Harringay-Arena podczas zawodów wybiła się na czoło łyż[illegible]kich.

Splot przygód Jurka

Napisał: F. A. CRUR

VIII.

Marynarze odeszli. Podróżni ruszyli w stronę wrzącej życiem wioski. Dzieci zupełnie nagie wybiegły naprzeciw idącym obrzucając ich ciekawymi spojrzeniami.



W drzwiach piętrowego budynku zjawił się biały człowiek w kasku i przyłożywszy do oczu lornetkę, wpatrywał się w garstkę zbliżających się ludzi.

Podróżni podeszli i po przedstawieniu się wyjaśnili cel przybycia. Okazało się, że człowiek ów jest urzędnikiem kolonialnym. Przybyli doznali z jego strony miłego przyjęcia i na życzenie dr. Ziemińskiego przyrzekł z całą gotowością oprowadzić ich po okolicy. Jakoś jednak nikt się nie kwapił z wyruszeniem. Rozmowom nie było końca, a Jurek się niecierpliwił, siedząc między nimi. Trącał murzyna łokciem i szepnął mu do ucha:

— Wiesz co Kolan, pójdziemy sami.

Murzyn zachęcająco kiwnął mu głową:

Jurek znużony rozmowami starszych wzdychał raz po raz i kiedy stwierdził, że w najlepsze rozgadali się o stosunkach kolonialnych, oświadczył ojcu:

— Idę obejrzeć wioskę. Kola pójdzie ze mną.

— Tylko zaraz wracajcie — upominał ojciec.

Chłopcy wybiegli. Jurek śmiało zaglądał do każdej napotkanej chaty, a za nim kroczył dumny Kola w sportowym ubraniu, które kupił mu ojciec Jurka po przyjeździe do Afryki. Pogardliwie patrzył na swoich nagich współziomków.

Gdy znaleźli się na drugim końcu wsi zauważyli wijącą się pomiędzy zagmatwanymi zaroślami wydeptaną ścieżkę.

— Dokąd ta ścieżka prowadzi? — zapytał Jurek.

— Najprawdopodobniej do rzeki — odparł Kola — możemy się przekonać.

Przewidywania Koli sprawdziły się. Chłopcy rzeczywiście dotarli do rzeki i natrafili na cztery wywrócone dnem do góry łodzie murzyńskie. Wszystkie sporządzone z bambusowych kijów i obciągnięte skórą. Obok leżały dziwnego kształtu pagaje — wiosła murzyńskie.

W głowie Jurka zaświtała nowa myśl.

— Kola, pomóż mi przenieść łódź do rzeki, przejedziemy się trochę.

Chłopcy bez wysiłku przenieśli ...ką „pirogę" na rzekę i zaopa...ywszy się we wiosła wsiedli do ...j i wypłynęli na środek. Wyso... nad nimi przeleciało z krzy...m kilkanaście kolorowych pa...g, z boku jakieś cielsko plusnę... do wody, a na gałęziach olbrzy...ch drzew uwijały się hałasują... małpy. Łódź niesiona prądem ...ozła ich coraz dalej w głąb dzi...j puszczy. Po obu stronach rze... wznosiła się nieprzenikniona ...twa bujnej roślinności z tajem...zymi odgłosami życia dżungli ...ykańskiej. Jurka zaczęły prze...ać dreszcze niepokoju. Wtem ...legło się głośniejsze plusnięcie ...k łodzi i z ciemnej toni rzeki ...jrzała wstrętna paszcza kroko...a. Jurek przeraził się tym do



...stopnia, że mimo woli wypu... z rąk wiosło, które uciekło z ...dem.

— Kola wracajmy — powiedział ...iepokojony.

...urzyn natychmiast skierował ... łodzi w przeciwną stronę i ...ął intensywnie wiosłować. Je...k prąd rzeki był zbyt silny. ...ź zamiast posuwać się naprzód ...nęła wstecz.

...ola zdjął krępującą ruchy ma...arkę i wytężył do ostatnich ...ic swoje siły... Ale na próżno. ... wielkimi kroplami osiadł na ... błyszczącym czole, a oczy od ...iłku prawie wychodziły z orbit.

— Nie mogę — wykrztusił przez zaciśnięte zęby.

Wówczas Jurek przysunął się do niego, odebrał mu z rąk wiosło i począł nim rozpaczliwie odgarniać wodę. Łódź stale się cofała.

Chłopcy zrozumieli, że nie przemogą rozpętanego żywiołu rzeki. Z malującym się w oczach strachem skulili się na dnie chybotliwej pirogi mknącej coraz dalej w dziką puszczę afrykańską. Niebawem jednostajny widok zbitej roślinności znikł i pojawiły się skały z nielicznymi drzewami o rozłożystych koronach. Koryto rzeki stawało się coraz szersze, zasilane wypływającymi ze skał potokami pozostałymi po porze deszczowej. — Wkrótce do uszu przerażonych chłopców zaczął dochodzić dziwny huk, niby odgłos dalekiego grzmotu. Huk ten rósł i potężniał z każdą sekundą.

Przez chwilę wstrzymali oddechy...

— To wodospad — trwożnie wyszeptał murzyn.

Jurek jak w obłędzie porwał za wiosło, jednak po chwili wyczerpany bezskutecznym zmaganiem się z rwącym prądem rzeki, opadł napowrót na dno łodzi. Kola tępo rozejrzał się wokoło. Zdając sobie jasno sprawę ze zbliżającego się niebezpieczeństwa, przyczołgał się do nieruchomo leżącego Jurka i w oczekiwaniu niechybnej śmierci przytulił się do niego.

Wodospad huczał, oczekując swych ofiar.

W tem... piroga silnie zatrzęsła się i wplątała w gałęzie zwalonego drzewa utknęła w miejscu. Chłopców przysłonił płaszcz wielkich zielonych liści. Kola momentalnie zerwał się na nogi i chwyciwszy rękoma gałęzie wychylił głowę z poza liści. Ogarnął go szał radości.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Z. Laubert-Kułakowska.

Chociaż trochę to zawcześnie,
(siódma zbliża się godzina)
lecz w pokoju małej Zochny
Nowy Rok się już zaczyna.

Wszystkie lalki wystrojone
(misiek nowy ma kapturek)
Zosia w mamy kapeluszu,
tak przemawia do swych córe

„Moje lale, — nowy roczek
pomalutku już nadchodzi,
niechże sokiem malinowym
każda chwilę tę osłodzi.

Pożegnamy rok miniony
i uczcimy „niemowlątko“ —
rozpoczniemy życie inne
pełne pracy od początku.

Przede wszystkim wszyscy razem
obiecamy sobie oto,
że do książki, abecadła
brać będziemy się z ochotą.

Postanowień dalej kilka:
żadnych płaczów do poduszki,
wreszcie zwięźle oznajmiamy:
pozwolimy myć i uszki!“

Ruch się zrobił, — wszystkie lale
są wzruszone tą przemową
i za panią już od jutra
zaczynają erę nową.

Miś głos zabrać też zapragnął
wyprostował się więc śmiele
i powiedziałby na pewno
rzeczy mądrych, ważkich wiel

lecz smakował mu zanadto
widać soczek malinowy,
bo biedaczek fiknął z krzesła...
Tak witano roczek nowy.

Marysia Brandowska.

O dobrym Serduszku Krysi

Przychodzi do nas Krysia. Mała miła dziewczynka niewiele mówi, najczęściej siada cicho w kąciku i czeka, aż sobie o niej przypomną. Patrzy na ludzi dużymi, dobrymi oczyma i uśmiecha się zawsze, jakby nigdy nic jej nie dolegało. A przeszła wiele. Miała już koklusz, odrę, szkarlatynę i tuberkuły na kiszkach. Ostatnio dolegało jej uszko. Ale Krysia uśmiecha się zawsze. Najulubieńszym miejscem jest dla niej kuchnia. Czuje się tutaj jak u siebie w domu. Grzeczna jest jednak. Nie łazi, nie buszuje, tylko, jak się rzekło, siada w kąciku i wodzi wszędzie mądrymi oczyma.

Raz przyniosłam jej pozostałe z obiadu dwa placki, jeden większy trochę, drugi mniejszy. Krysia spogląda na talerz, po tym na mnie i prosi o papier. Pytam się, dlaczego. Ona odpowiada na to:

— To dla braciszka.

— Ładnie, Krysiu, że pamiętasz o swoim braciszku.

I pogłaskałam ją po główce, po tym idę po papier. Wracam, patrzę. Krysia spałaszowała placek, nota bene ten większy. Pytam więc ją:

Krysiu, czemu zjadłaś ten większy placek, a braciszkowi zostawiłaś ten mniejszy? To nieładnie.

A Krysia odpowiada z pogodnym, niezamąconym żadnymi wyrzutami sumienia uśmiechem:

— Mój blacisek jest mniejszy, o tyci właśnie co te placki.

Krysia przychodzi także do pokoju. Niechętnie, bo czuje się tam nieswojo, ale przychodzi. Wówczas staje pod piecem i ogląda wszystko. Wszystko się jej podoba i widzę, że wiele rzeczy chciałaby może mieć, ale nic nie mówi, tylko wciąż się uśmiecha. Raz jednak odezwała się w niej dziecięca natura. Zobaczyła na otomance porzuconą małą laleczkę, którą wyciągnęłam z lamusa zabawek nie wiadomo po co, bo już dawno się nimi nie bawię. Spojrzała na mnie figlarnie i poprosiła:

— Ploszę mi dać tę laleczkę.



Dałam jej, bo po co mi. Pomyślałam sobie jednak, czy złakomiłaby się na inne zabawki i czy wyszłaby wreszcie ze stanu grzecznej obojętności, gdybym rozbudziła jej łakomstwo widokiem innych zabawek. Przy najbliższej sposobności więc porzuciłam na stole niechcący małego murzynka. Krysia przyszła znowu do pokoju na chwilę i stanęła pod piecem. Widzę, że jej oczęta zabłysły na widok nowej rzeczy. Spojrzała na

Mała gosposia



W czasie świąt Bożego Narodzenia, Hanka z rodzeństwem zajadała smaczne ciasteczka upieczone przez troskliwą mateczkę.

Obecnie postanowiła sama wziąć udział w pieczeniu i wykrojone ciasto ubiera przyrządzoną w miseczce konfiturą.

---

mnie znowu figlarnie z niewinną minką i rzekła:

— Ploszę mi dać tego czalnego.

— Przecież dałam ci już onegdaj laleczkę, Krysiu — mówię do niej.

A ona uśmiecha się i prosi po raz drugi. Dałam jej.

Ale za trzecią razą podrzuciłam jej znowu lalkę, tym razem trochę większą. Niezamącony spokój, z jakim poprosiła i o tę lalkę, wyprowadził mnie z równowagi. Mówię więc do niej trochę zirytowana:

— Krysiu, dałam ci przecież już dwie lalki. Czy ty wiesz, że to nie ładnie tak ciągle prosić o coraz to nowe zabawki?

Na to Krysia uśmiecha się jeszcze przymilniej i podnosi jedną rączkę do góry, jakby do liczenia, i mówi słodkim głosikiem:

— Wiem, ploszę panienki, ale nas jest jednaścioro. Wicuś pielwszy. — Tu zagięła jeden paluszek. — ja dluga Asia trzecia...

— Dosyć — mówię. — Wiem, chcesz zebrać tyle lalek, aby każde z was miało swoją. Widzę, że masz naprawdę dobre serduszko dla swoich.

Taka jest Krysia, co do nas przychodzi. Pamiętajcie o niej i o wszystkich Krysiach w całej Bydgoszczy. Nie pozwólcie zagasnąć tym pięknym Bożym iskierkom w ich serduszkach.

Szarady i zagadki.

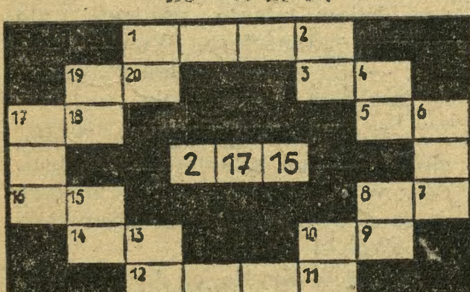
Rozwiązanie podwójnej półpiramidy nr 51.

```
I
I N
L I N
L I N A
Ś L I N A
O Ś L I N A
R O Ś L I N A
P L A S T E R
S T R Z E L A
A S T E R
S T E R
S E R
R E
R
```

Rozwiązanie kalemburów nr 52.

1. Towarzysz Marysi. 2. Czy masz talerz w pogotowiu? 3. Chodzi Polak bez pieniędzy. 4. Odważny Jan czarów się nie bał. 5. Mace Berek soli, choć mu nie wolno. 6. Jakie to Polki piękne! 7. Jaworem się przed deszczem zasłoniłem. 8. Aktorów zobaczył. 9. Malina na półmisku. 10. To nie koń. 11. Okonie żywe. 12. Zbyteczna to polityka. 13. Żydka rabin niesie. 14. Tata raki zbiera. 15. Teraz porachować pieniądze.

Domino nr 55.



Pola wypełnić niżej podanymi zgłoskami. Znaczenie wyrazów: 1—2 miasto w Brazylii 2—3 imię żeńskie (zdrobniale) 3—4 sucha pasza 4—5 znak, pismo dyplomatyczne 5—6 mieszkaniec Krymu 6—7 miasto
we w południ.-wsch. Polsce 8—7
sto znane z „Pana Wołodyjowsk
8—9 gatunek psa 10—9 narzędzi
sarskie 10—11 przysłówek 12—1
ca malarza 13—12 nasyp och
14—13 litera grecka 15—14 nar
ogrodnicze 16—15 dom. bóstwa
skie 17—16 drzewo 17—18 szata
mianina 19—18 część ciała
otwór w ziemi 1—20 ptak do
2—17—15 nazwisko króla polski

Zgłoski składowe: BA DE
JAM KU LA LO MA NIE NIK N
NO PIL PO POL RA RY RY SI
TA TAR TO TY WA.

**Kalembury Alojzego Żółkowsk
nr 56.**

W kalemburach zmienia się
przez inne zestawienie zgłosek.
Często chowa na górze, nie na d
Częstochowa na górze, nie na
Od stu dni zaczęto budować —
studni zaczęto budować). Wys
inny sens w podanych niżej k
burach:

1. Zobaczyli dom owego złod
2. Od damy ten list. 3. Cera t
jest prawdziwa. 4. Zła mała
5. Wróg strzelił i trafił. 6. Ma
jów bardzo wiele. 7. Koziołka s
ni. 8. Maryna ta dobra. 9. Na r
wzgląd. 10. W lecie liście grom
11. Niech idzie dobra ta pani.
rana ciele się pokazuje. 13. Moc
rączka dotknęła. 14 Paw łabędz
nił. 15. Idzie kulasowi dobrze.

**Trafne rozwiązanie szarad nr 5
nadesłali:**

A. Sarnowski, Kamiński, G.
wacki, B. Lewandowski, C. Sch
F. Zieliński, T. Szmelter i K. S

**Nagrodę za dobre i staranne ro
zanie otrzymał:**

Kamiński — Bydgoszcz.

re
m
eg
ś
p
on
ęd
zy
r
9-
nc
gc

O
A

eg

s
(
ol
c
–
zu
ka

dz
ta

z
się
ód
na
12
cn
zia

51

G.
chi
Sc

ro